

MAREK TISCHNER

ur. 1964; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, studia, Akademia Rolnicza, weterynaria, KUL

Weterynaria jest kierunkiem znanym z tego, że lubi się odstresować

[Kiedy] po prostu musieliśmy się wydobyć ze swoich siedzib, [chodziliśmy na] Ćwiertniówki. W tej chwili [w tym miejscu] jest obwodnica Lublina. [Tam stał] domek. Były pola, łąki, jakieś ogródki, boczna uliczka. Ćwiertniówka się wzięła od nazwiska. Może [od] Marka Ćwiertnii? Nie, nie wiem. Tam [odbywały się] te imprezy. To były jakieś sylwestry... Bo [organizowano] Ćwiertniówki wyjazdowe, między innymi właśnie [ten sylwester] w Kosarzyskach. Spotykaliśmy się, bawiliśmy, tańczyliśmy, jedliśmy (paluszki czy coś).

To jest bardzo ważna informacja: lubelski hotel Unia koło KUL-u [stanowił] jedyne miejsce, gdzie za poważną walutę (albo za bony, albo za dolary) można było kupić alkohol. Jak ktoś [należał do] bogatych, bo [zwykłych ludzi] nie było na to wtedy stać. Tam [się mieścił] po prostu Pewex. Ja chyba raz kupiłem [w tym miejscu] jakieś wino. Przyjechałem wtedy z zagranicy. Człowiek przy *piniondzach*, to, proszę bardzo, kupię kolegom wino. Tam [istniała możliwość] kupienia na przykład bolsa. To było niesamowite, bo normalnie w Lublinie [w tamtych czasach] nie [kupiło się] nawet piwa.

Weterynaria jest kierunkiem dosyć znanym z tego, że się lubi odstresować. My byliśmy [stosunkowo] kujący. Uczyliśmy się naprawdę strasznie dużo. Ale KUL do pięt nam nie dorastał, jeżeli chodzi o imprezy ciężko gatunkowe. W Dodku odbywały się [zabawy, w trakcie których] chłopaki schodzili po rynnę z drugiego czy trzeciego piętra. Portier siedział na dole i nie wypuszczał albo nie wpuszczał. Więc chłopaki wchodzili [albo wychodzili] do Dodka przez pokój numer 12. Jeden uszkodził sobie nawet kręgosłup. Nie za mojej kadencji, ale wiem, że tak [się zdarzyło]. Ostatnio byłem [w tym domu akademickim]. Widziałem, że okno [zostało] zakratowane, [więc] to chyba już jest poważna sprawa. Wtedy Dodek był zamknięty. Na drugim czy na trzecim piętrze [mieściła się] tam sala imprezowa, [gdzie] odbywały [się zabawy] weterynarii. Weterynaria naprawdę bawiła się dosyć mocno.

Z tego, co pamiętam, [istniały] dwa miejsca w Lublinie, gdzie można było kupić

lubelskie piwo Perła. Jeden [znajdował się] przy [ulicy] Głębokiej; blisko lecznicy, hurtowni weterynaryjnej, tak na końcu ulicy. To między [ulicą] Raabego czy Akademicką, mniej więcej w połowie, był taki sklep. Wysyłało się tam jednego czy dwóch [kolegów] z weterynarii, [którzy] zamiast iść na wykłady stali w kolejce przed otwarciem. Koledzy dawali [im] kasę, żeby kupili piwo. Bo tam raz w tygodniu [je] przywozili. Myślę, że jak tubylcy [zobaczyli] stojącego studenta z plecakiem [przed sklepem], to już nie stawali w kolejce. Bo on brał wszystko, co było.

Drugie [takie] miejsce [znajdowało się] przy ulicy Turystycznej, [przy której mieściła się] rzeźnia. To był już czwarty, piąty rok. Bo takie koty z pierwszego czy drugiego rocznika siedzą i się uczą albo mogą lecieć nam po piwko. Więc [tacy] kumple też tam szli. [W tym miejscu] mieliśmy zajęcia z tak zwanego mięsa. Badaliśmy krowy, mięso (nawet takie zajęcia są na weterynarii). [Zaczynaliśmy] o siódmej [albo] o siódmej trzydzieści. A ten sklep otwierano o szóstej. [Więc] przed zajęciami szliśmy i [robiliśmy] zakupy na późniejszy czas.

Widać, jaka była różnica. [Z jednej strony] weterynaria, która szukała [zabawy. Z drugiej strony] kulturalni „BIS”i KUL, [gdzie pewnych rzeczy] nie wypada [robić. Choć], oczywiście, towarzystwo się mieszało. Tak to wyglądało.

Data i miejsce nagrania	2019-03-29, Kraków
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"